

Bez napięć między fotografią i tekstem

Z Pawłem Pierścińskim, twórcą Kieleckiej Szkoły Krajobrazu, znakomitym mistrzem fotografii krajobrazowej i krajoznawczej, laureatem niezliczonych nagród, aktywnym działaczem społecznym, krytykiem, teoretykiem i publicystą, rozmawia Tomasz Kosiński



Paweł Pierściński

foto. T. Kosiński

Skąd wziął się pomysł na takie wydawnictwo?

■ Od wielu lat zwracano się do mnie z prośbami niesienia pomocy w przygotowaniu artykułów, rozpraw, prac licencjackich, a nawet magisterskich z zakresu fotografii krajobrazowej i krajoznawczej. Wszystkie te propozycje wywiadów czy porad teoretycznych i praktycznych przyjmowałem z zainteresowaniem. Jednocześnie myślałem sobie, że ja już to przecież tyle razy opisałem w najróżniejszych źródłach i wystarczy do nich sięgnąć. Jak się niestety okazało, to nie jest takie proste. Przez lata prowadziłem archiwum swoich tekstów i robię to także obecnie. Wielu niestety nie byłem w stanie odszukać czy zidentyfikować, ale z tego, co przejrzałem udało się przygotować ten dość swoisty zestaw, pokazujący szerokie spektrum moich zainteresowań publicystycznych.

Właśnie. Czy to są wszystkie ważniejsze Twoje teksty, czy też pewna część stanowiąca jakiś subiektywny wybór autorski?

■ Oczywiście to tylko skromna część, stanowiąca około 10 procent mojego dorobku dziennikarskiego.

Jakie w takim razie przyjąłeś kryteria wyboru?

■ Chciałem przede wszystkim przypomnieć ważniejsze teksty z czasookresu trwania Kieleckiej Szkoły Krajobrazu, przybliżyć dokonania fotografii krajoznawczej i wrócić do jej korzeni, zaprezentować sylwetki artystów - fotografików

związanych z krajobrazem, o których mniej się pisało niż na to naprawdę zasługiwali.

W albumie umieszczono olbrzymią ilość informacji na tematy nie tylko dotyczące fotografii krajoznawczej i krajobrazowej. Te 300 stron to w pewnym sensie dość obszerna encyklopedia fotografii.

■ Można też tak traktować tę publikację. Umieściłem tu teksty związane nie tylko z pejzażem i krajoznawstwem, ale także dotyczące środowisk fotograficznych, związków twórczych i zawodowych, fotografii amatorskiej, działalności wystawienniczej, instruktorskiej i młodzieżowej oraz twórców polonijnych. To efekt mojej wieloletniej aktywności w działalności fotograficznej różnych środowisk.

A dlaczego nie zdecydowałeś się przyozdobić wybranych tekstów swoimi zdjęciami?

■ To był zabieg celowy. Nie chciałem, żeby w tym wydawnictwie dominowały przekazy ikoniczne. Wprowadzenie fotografii rozbiłoby jednolitość materiału. Poza tym uniknęliśmy w ten sposób napięcia między fotografią i tekstem.

Przyznam szczerze, że jak do tej pory nie spotkałem podobnej publikacji.

■ W polskiej fotografii na pewno takiej nie było.

Do kogo kierujesz swój album?

■ Przede wszystkim do fotografików pejzażystów, ale również do młodzieży studiującej na wyższych uczelniach kierunku fotograficznego. Także do badaczy, teoretyków i krytyków fotografii. Sądzę, że

większość takich osób znajdzie w tej obszernej publikacji coś dla siebie.

Widzę na karcie wydawniczej, że Honorowy Protektorat nad wydawnictwem objął Prezydent Miasta Kielce Wojciech Lubawski.

■ Tak. Chciałem podziękować Panu Prezydentowi za wsparcie, jakiego mi udzielił przy wydaniu tego albumu.

Wiemy, że w tym roku będziesz obchodził jubileusz 50-lecia pracy twórczej i społecznej. Z tej okazji przygotowano ten album. Czy czujesz się nestorem polskiej fotografii?

■ Trudno powiedzieć. Chociaż publikację wydało Muzeum Historii Fotografii w Krakowie i zdaję sobie sprawę, że to wydawnictwo o charakterze historycznym, to jednak chciałbym jeszcze napisać kilka tekstów i zrobić trochę zdjęć. Bo mimo tego, że krajobraz się zmienia na naszych oczach, to warto dokumentować te zmiany. Gdyby nie wypadek samochodowy, to z pewnością teraz pewnie też bym wędrował w plenerze z aparatem fotograficznym.

To smutne, co Ci się przydarzyło, a jednocześnie cudowne, że miałeś tyle szczęścia w nieszczęściu.

■ To prawda. Cieszę się, że żyję. Sami lekarze się dziwią, że powoli z tego wychodzę.

Dziękując za rozmowę, życzę Ci jednocześnie dużo zdrowia i siły niezbędnej do rehabilitacji.

■ Dziękuję i pozdrawiam czytelników „Dedala”.